

## 17 września 1939 roku. Ambasador Wacław Grzybowski w Moskwie

„Właśnie skończył się 16 września, gdy zadzwonił telefon. Spojrzałem na zegarek: była godzina druga piętnaście w nocy. Sekretariat p. Potiomkina zawiadamił mnie, że komisarz pragnie mnie poinformować o ważnej decyzji powziętej przez jego rząd i pyta czy mógłbym przyjść do niego o trzeciej godzinie. Odpowiedziałem twierdząco. Poleciliem sprowadzić samochód i uprzedziłem radcę Jankowskiego, że mogę go potrzebować, a także pułkownika Brzeszczyńskiego oraz szyfranta na godzinę czwartą. Gdy wyjeżdżałem z Ambasady, milicjant pełniący służbę u wyjścia salutował z wyraznym zdumieniem i rzucił się do ściennego telefonu. Po raz pierwszy podczas całego okresu mego urzędowania w charakterze ambasadora, jechałem przez Moskwę bez policyjnej eskorty”. Tak wspominał ambasador Wacław Grzybowski pamiętne dla siebie i znaczące dla Polski godziny w nocy 16/17 września w stolicy Związku Radzieckiego. Autor tych słów wymienił trzy dramatis personae: Władimira Potiomkina – zastępcę ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR, którym był Władimir Molotow; dra Tadeusza Jankowskiego – swojego zastępcę na placówce oraz płk. Stefana Brzeszczyńskiego, oficera służącego jako attaché wojskowy.

Z relacji Grzybowskiego wyraźnie wynika, że spodziewał się czegoś złego, co nie powinno dziwić. Należy podkreślić, iż 14 września – jak powiada – do dokumenty – dostrzegł sowieckie przygotowania do inwazji na Polskę. Udając się na Sipyrdionówkę – do ówczesnego gmachu sowieckiego Komisarzatu Spraw Zagranicznych – polski dyplomata był „przygotowany na złe wiadomości”, czego nie ukrywał. „Myślałem – wspominał – że pod takim czy innym pretekstem nastąpi wypowiedzenie naszego paktu nieagresji. To co mnie czekało było daleko gorsze”. Wygląda na to, że nie uważał, iż inwazja jest sprawą przesądzoną.

Nie jest znane, czy Potiomkin – przyjmując polskiego ambasadora – podał mu rękę, czy też zgodnie z procedurą wręczenia ultimatum, odstąpił od tego gestu. Powoli czytał krótki tekst, który przygotowano wcześniej i opatrzone podpisem Molotowa. Warto dodać, że zastępca Molotowa – z zawodu gimnazjalny nauczyciel historii, będący niewątpliwie nie tylko bolszewikiem, ale i wyznawcą wielkorusyjskich marzeń mocarstwowych – celebrował każdy gest, kiedy zwracał się do partnerów zagranicznych, a zwłaszcza tych reprezentantów państw obcych, nad którymi czuł przewagę swojego państwa. Jednym słowem akcentował na każdym kroku te imperialną „wielkodzierną” jak mawiają i dzisiaj Rosjanie.

„Wojna niemiecko-polska ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego” – głosiła deklaracja sowiecka. „Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje. Rząd polski uległ rozkładowi i nie okazuje przejawów życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego Rząd przestały faktycznie istnieć. Dlatego też straciły ważność traktaty zawarte pomiędzy ZSRR a Polską”. Nota sowiecka miała konkretny cel. Miała wykazać nieważność zobowiązań traktatowych, których stronami pozostawały Polska i ZSRR. Jej autorzy sięgali do znanej w dyplomacji klauzuli *rebus sic stantibus*, czyli tezy, która głosi, że w warunkach zmiany stanu rzeczy w stosunkach międzynarodowych wygasają określone zobowiązania, których nie da się już stosować.

Ambasador Grzybowski znalazł się bezspornie w wyjątkowo trudnym momencie swojej służby Polsce, a już na

prawo najcięższym w służbie zagranicznej, której poświęcił dwadzieścia najważniejszych lat swego życia, sprawując misję w Pradze i Moskwie. Miał do wyboru jedynie dwie opcje: (1) przyjąć notę zawiadamiającą go jako przedstawiciela Rzeczypospolitej, że jego państwo przestało istnieć; (2) odrzucić ten dokument – bez względu na wszystko, nawet gdyby miało to ściągnąć na niego osobiste konsekwencje. W teorii można sobie wyobrazić jeszcze trzecią możliwość zachowania się – tj. prośbę o zwłokę, aby móc w tym czasie porozumieć się z ministrem Józefem Beckiem w kraju i prosić go o instrukcje, działając poprzez komunikację sztywną za pośrednictwem ambasady polskiej w Bukareszcie lub poselstwa w Sztokholmie. Nic wszakże nie wskazuje na to, aby Sowieci pozwolili na to. Grzybowski prosił takiej nie sformułował.

Z godnością i odwagą ambasador odrzucił sowieckie insynuacje o ustanowieniu działania państwa polskiego i związanej z tym nieważności zobowiązań traktatowych. Oznajmił krótko i dobitnie: „odmawiam przyjęcia treści noty do wiadomości oraz zakomunikowania jej mojemu rządowi i zgłaszam najkategoryczniejszy protest przeciwko tej treści i formie”. Należy zaznaczyć, że odmowa przekazania przez przedstawiciela danego państwa noty rządowi innego państwa swojemu rządowi stanowi przykład postępowania absolutnie wyjątkowego. Dyplomata nie ma prawa tak postąpić w żadnym innym przypadku jak tylko wówczas, kiedy treść i forma dokumentu wyraźnie obraża państwo, jego Głowę, albo naród, który przychodzi mu reprezentować.

Z relacji Grzybowskiego wynika, że pozwolił sobie na wejście w polemikę z sowieckim partnerem. Pierwszym kontrargumentem było podkreślenie, że najwęższe władze państwa nie opuściły terytorium, a wojsko wciąż walczy. „Według moich informacji – mówił ambasador – polski Prezydent oraz rząd przebywają na terytorium Rzeczypospolitej. Funkcjonowanie rządu, z natury rzeczy, uległo ograniczeniu z powodu wojny. (...) Suwerenność państwa istnieje tak długo, jak długo choćby jeden regularny żołnierz walczy. <Nie utrzymuje Pan, że polscy żołnierze już nie walczą!>”. Drugi kontrargument wobec sowieckich insynuacji stanowiło podkreślenie, że mniejszości narodowe zachowują się lojalnie. Nie ma mowy o rewolucji przeciw państwu polskiemu. Tu polski ambasador wprost wypomniał bolszewickiemu dygnitarzowi, że Polska będąc państwem słowiańskim, otrzymuje cios od sąsiedzkiego państwa słowiańskiego. „Gdzież jest wasza solidarność słowiańska?”. Po trzecie, Grzybowski podniósł, że czasowa okupacja terytorium danego państwa nie oznacza, że ustaje jego istnienie. Powiedział: „Podczas pierwszej wojny światowej, terytoria Serbii i Belgii były okupowane, ale nikomu nie przyszło na myśl, żeby z tego powodu uważać swoje zobowiązania wobec tych państw za nieważne. Napoleon swego czasu był w Moskwie, ale tak długo jak istniała armia Kutuzowa, uważano, że istnieje Rosja”.

Zastępca ludowego komisarza nie wszedł w tę polemikę. Nie starał się zbijać argumentów polskiego ambasadora. Zapewne zwątpił w skuteczność takiej taktyki. Zagroził mu tylko, że gdyby „odmówił przyjęcia dokumentu o takiej doniosłości”, to poniesie „ogromną odpowiedzialność, o historycznym znaczeniu”. Nadmieniał, że rząd sowiecki „nie ma już dłużej żadnego przedstawiciela w Polsce i nie może zakomunikować swojej decyzji rządowi polskiemu

w żaden inny sposób”. Ambasador odpowiedział: „Panie komisarzu, gdybym zgodził się zakomunikować mojemu rządowi treść noty, byłoby to nie tylko dowód, że go nie szanuję, ale też, że straciłem cały szacunek dla rządu sowieckiego. Rozumiem, że moim obowiązkiem jest zawiadomić mój rząd o agresji, która prawdopodobnie już się rozpoczęła, ale nie zrobię nic więcej. Jednak ciągle mam nadzieję, że Pański rząd powstrzyma Armię Czerwoną od inwazji i nie wbije nam noża w plecy w chwili naszej walki z Niemcami”.

Towarzysz wicekomisarz – jakby nieco wytrącony z równowagi – zmienił trochę swoje wywody i wypomniał ambasadorowi, że najpewniej nie rozważa, iż jego kraj nie ma możliwości „oparcia się najazdowi niemieckiemu” i „armia niemiecka nieuchronnie dojdzie do granic Związku”. W domyśle, miał to być powód wysłania wojsk w granice Polski. Grzybowski był wobec tej narracji niewzruszony. Powtórzył, że w przypadku Rosji – tracącej część terytorium – „podobna sytuacja istniała w 1812 r.” Sowiecki dygnitarz zdecydował się nie kontynuować rozmowy. Było już około godz. 4.00. Sprawę wręczenia noty zostawiono bez rozstrzygnięcia. Ambasador czekał jeszcze pół godziny na wynik konsultacji Potiomkina ze swoim rządem. Chodziło Sowieciom o jakies rozwiązanie w warunkach tak stanowczego postępowania polskiego dyplomaty. Widoczne pozostaje, że stalinowskiemu rządowi ZSRR chodziło o notyfikowanie za wszelką cenę decyzji o uznaniu za nieważne traktatów zawartych z Polską w latach 1921-1939. Wydaje się, że szło tu nie o to, co powiedziano na to Niemcy, bo pakt Ribbentrop-Molotow ustanowił znowu obydwa państwa, ale o odpowiedni przekaz adresowany do rządów i społeczeństw Zachodu, mający uzasadnić najazd i aneksję połowy brzońskiego się jeszcze sąsiedzkiego kraju.

Zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR był niewątpliwie zaskoczony stanowczością polskiego ambasadora. Był przekonany, że będzie on przybyty rozmiarami kłęski swego kraju i nie zdobędzie się na żaden gest. Było inaczej. Dr Grzybowski „zachował się tak, jak powinien się zachować każdy wytrawny dyplomata w ekstremalnych warunkach” – napisał nestor polskich historyków dyplomacji prof. Piotr Łossowski. I trzeba się z tą opinią całkowicie zgodzić.

Grzybowski opuścił gabinet Potiomkina ze stwierdzeniem, że odmawia przyjęcia noty, a rząd swój zawiadomi o agresji wschodniego sąsiada. O godz. 6.00 sowieckie siły zbrojne wkroczyły w granice Rzeczypospolitej. Tuż po 5.00, powróciliśmy do ambasady, polski przedstawiciel w Moskwie nadał clariem wiadomość o rozmowie z zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych i następującej inwazji nieprzyjaciela. Tekst tego meldunku otrzymał Józef Beck dopiero około godz. 11.00. Była niedziela 17 września – trzecia podczas kampanii wojennej polskiego Września. Warszawa, która wciąż się broniła, stała się tego dnia obiektem zmasowanych bombardowań niemieckich sił powietrznych. Płonął Zamek Królewski – siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej.

Reakcja ministra spraw zagranicznych na zachowanie ambasadora w Moskwie była taka, jaką być musiała. Afirmował on całe postępowanie Grzybowskiego i polecił mu „zażądać paszportów”, czyli wrócić się do Ludowego Komisarzatu Spraw Zagranicznych o umożliwienie opuszczenia kraju akredytowania możliwie niezwłocznie. W języku dyplomacji oznacza to zawsze faktyczne zerwanie stosunków dyplomatycznych. Tak też się stało. Budynek ambasady RP przekazał Grzybowski pod opiekę ambasady Zjednoczonego Królestwa w Moskwie. 19 września do-

szło w tej sytuacji do jeszcze jednej i już ostatniej rozmowy z Potiomkinem, który nie przyjął życzenia, aby ambasador brytyjski sprawował misję opieki nad interesami Polski, gdyż państwo polskie przestało istnieć. Można nadmienić, że ambasador Józef Lipski w Berlinie postąpił podobnie jak Grzybowski. Przekazał opiekę nad interesami polskim poselstwu Szwecji. Niemcy początkowo – odmiennie niż Sowieci – uznali to postępowanie zgodnie z procedurami stosowanymi w dyplomacji, ale po zawarciu w Moskwie traktatu rozbiorowego, dzielącego Polskę, wycofali zgodę w tej sprawie zaraz po 28 września 1939.

Najwidoczniej postępowanie polskiego ambasadora zapadło jakoś w pamięć sowieckim dygnitarzom, a Stalin musiał otrzymać o tym relację, gdyż w tonie kpiącym przestrzegali litewskiego ministra spraw zagranicznych Urbysa przed takim postępowaniem na jakie zdobyl się Grzybowski. Przypomnijmy tu, że ministrowie spraw zagranicznych państw bałtyckich (Litwy, Łotwy, Estonii) byli kolejno wzywani do Moskwy w październiku 1939 r. i przedstawiane były im ządania zgody na bazy dla Armii Czerwonej na terytorium ich krajów. Wszyscy (wspomniany Urbys oraz Munters i Selter) wyrazili na to zgodę bez oporu, co nie tylko pozabawiało je niepodległości, ale też uniemożliwiało jakąkolwiek akcję obronną (nawet symboliczną) w wypadku inwazji, która – jak wiemy – nastąpiła w czerwcu 1940 r.

Różne bywają misje dyplomatyczne w służbie państwa, które wysłała swych przedstawicieli do rządów zagranicznych w myśl prawa legacji, przysługującego każdemu suwerennemu państwu, ale o odpowiedni przekaz adresowany do rządów i społeczeństw Zachodu, mający uzasadnić najazd i aneksję połowy brzońskiego się jeszcze sąsiedzkiego kraju.

### Marek Kornat

MAREK KORNAT – profesor w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (kierownik Zakładu Historii Dyplomacji i Studiów nad Systemami Totalitarnymi) i w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zajmuje się problematyką historii dyplomacji II Rzeczypospolitej i stosunków międzynarodowych, sowiecką jako dyscypliną naukową oraz zagadnieniami reżimów totalitarnych w Europie XX w.

Wyrażam wdzięczność jako sympatyki i czytelniki *Tygodnika Polskiego*, Panu Profesorowi Markowi Kondratowi za czas i pracę włożoną w przygotowanie artykułu specjalnie dla czytelników *Tygodnika Polskiego* w Australii i Nowej Zelandii.

Krzysztof Sadowski, wnuk Ambasadora Wacława Grzybowskiego

Zdjęcie na str. 1 pochodzi z archiwów rodzinnych Krzysztofa Sadowskiego i jego brata dr. Michała Sadowskiego.